OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) | Kraków, Sobota 10 grudnia 1938 r. | Nr. 191 (344)

Koniec wojny domowej w Hiszpanii

przedmiotem narad francusko-niemieckich

PARYŻ. Według informacji przenikających z francuskiego M.S.Z. w ciągu rozmów przeprowadzonych we wtorek i środę przez min. Ribbentropa, omówiono dość obszernie sprawy hiszpańską oraz francusko - niemieckiej współpracy ekonomicznej. Inne kwestie traktowane były ogólnie.

Co się tyczy problemu hiszpańskiego, to min. Ribbentrop miał zająć stanowisko, że należy czynić wszystko, ażeby jak najśpieszniej zakończyć wojnę domową. Ribbentrop nie ukrywał sympatii rządu niemieckiego, wobec gen. Franco.

Co się tyczy francusko - niemieckich stosunków gospodarczych, to postanowiono podjąć rokowania, w celu powiększenia francusko - niemieckich obrotów handlowych.

W ciągu tutejszych rozmów stwierdzono, zarówno ze strony niemieckiej jak i ze strony francuskiej, że deklaracja nie jest sprzeczna z osią Berlin — Rzym i układem francusko - niemieckim.

Min. Bonnet zwrócić się miał do Ribbentropa z zapytaniem, co do gwarancji dla granic Czecho - Słowacji. Min. Rebbentrop odpowiedział, że Niemcy są gotowe gwarancję taką udzielić dopiero, jeżeli podobną decyzję powezmą państwa sąsiadujące z Czecho - Słowacją.

Wszystkie informacje z kół zbliżonych do rządu stwierdzają, że w rozmowach min. Ribbentropa i min. Bonneta nie poruszono sprawy kolonialnej. Min. Bonnet miał jedynie stwierdzić, że stanowisko rządu francuskiego w tym względzie zostało określone.

Scalenie organizacyj młodzieżowych

W dn. 8 b. m., odbędzie się Zjazd Rady Naczelnej Związku Seniorów Młodzieży Nar dowej i Z.P.M.D.

Przedmiotem obrad będą m. in. bieżące sprawy polityczne, oraz sprawa dokonywującego się tegoż dnia połączenia szeregu organizacji młodzieżowych z Z.P.M.D. i Legionem Młodych na czele.

Niemcy nie otrzymają kolonii

Anglia obmyśla nowe zasady etyki kolonialnej

LONDYN. W Izbie Gmin odbyła się wczoraj debata kolonialna nad wnioskiem posła Labour Party Noel Barkera tej treści:

„Izba Gmin stwierdza, że nie może nastąpić oddanie terenów kolonialnych czy też mandatowych bez zgody mieszkańców i że w razie osiągnięcia ogólnego układu pokojowego, należy zawrzeć umowę międzynarodową, na podstawie której system mandatowy rozciągnięty będzie na wszystkie terytoria kolonialne, które nie dojrzały jeszcze do samorządu, z tym zastrzeżeniem jednak, że równe prawa gospodarcze będą przyznane na tych terytoriach obywatelom wszystkich państw sygnatariuszy i że głównym celem polityki kolonialnej będzie dobrobyt i postęp ludności tubylczej".

Poseł Barker domagał się wprowadzenia nowych zasad do polityki kolonialnej na podstawie których **wielkie mocarstwa kolonialne zrzekłyby się wyłączności w eksploatacji terenów kolonialnych kosztem innych mocarstw.**

Da się to uzyskać, jeśli **Anglia rozszerzy system mandatowy na wszystkie swoje kolonie i dopuści inne państwa do równości gospodarczej w koloniach i w ten sposób wprowadzi nowe zasady etyki kolonialnej.**

Następny mówca konserwatywny poseł Ponsoby **sprzeciwił się oddaniu Niemcom jakichkol wiek kolonii.**

W imieniu rządu odpowiedział minister kolonii Mac Donald. Przyznał, że niepewność co do przyszłości niektórych kolonii angielskich powinna być raz na zawsze rozwiana. Stwierdził więc, jako fakt niezbity, że w chwili obecnej **nie ma w Anglii nikogo, kto by się zgodził na odstąpienie jakiemukolwiek innemu państwu terytoriów kolonialnych lub mandatowych, będących w posiadaniu Anglii.**

Rząd podziela pod tym względem powszechnie wyrażoną opinię Izby, co więcej ludność zamieszkująca te terytoria ma pewne prawa zagwarantowane traktatami i interesy jej muszą być zabezpieczone.

Olbrzymie afery w intendenturze

zostały wykryte na terenie Związku Sowieckiego

MOSKWA. Olbrzymie nadużycia w intendenturze czerwonej armii wykryto zarówno w Moskwie, jak na prowincji.

Straty poniesione wskutek defraudacji i kradzieży w r. 1937 przekraczają 18 milionów rubli, a w pierwszym półroczu 1938 — 8 mil. rubli.

Prawie we wszystkich większych garnizonach sowieckich, personel intendentury systematycznie rozkradał mienie państwowe. Ponadto ogromne transporty rozmaitych artykułów uległy zepsuciu z powodu wadliwego transportu i obsługi.

Naprz. do Leningradu skierowano transport orzechów z Gruzji na sumę 1.125.000 rubli, unieruchamiając tym samym na pewien czas transport artykułów pierwszej potrzeby.

Do Chabarowska nadesłano specjalny gatunek kleju, zupełnie dla wojska niezdatnego. Aszhabad otrzymał wielki transport łóżek bez siatek i t. p.

W związku z wykryciem tej wielkiej afery aresztowany został nadinspektor intendentury czerwonej armii Rozin oraz kilkunastu wyższych urzędników.

Japończycy przerwali ofensywę

i czekają na swego sprzymierzeńca -- mrozy

CZUNGKING. Według oświadczenia namiestnika chińskiej prowincji Kansu gen. Chuszao-liang, złożonego wczoraj w stolicy prow. Langchow, ofensywa japońska podjęta w prow. Szensi w kierunku prow. Kansu została przerwana.

Gen. chiński przypuszcza, że Japończycy zamierzają zaczekać na nastanie mrozów, by po tym przeprawić się przez Żółtą Rzekę. Z frontu donoszą, że Japończycy po zajęciu Kiu-kiang obecnie opanowali także Kuchan.

Z odcinka bojowego na południe od Kantonu donoszą o dalszym posuwaniu się Japończyków w kierunku południowym. Pod osłoną okrętów wojennych oraz korzystając z poparcia przez kilkadziesiąt samolotów bojowych, Japończycy zajęli miasto Kongmoon na zachodnim brzegu Rzeki Zachodniej.

Wojska chińskie zajęły umocnione pozycje na bezpośrednim przedpolu Kantonu pomiędzy Rzeką Zachodnią i Wschodnią.

Konferencja Okrągłego Stołu

Wezmą w niej udział Arabowie -- banici?

LONDYN. Minister Kolonii Malcolm MacDonald w odpowiedzi na interpelację w Izbie Gmin stwierdził wczoraj, że przygotowania do konferencji londyńskiej między Żydami a Arabami palestyńskimi postąpiły o duży krok naprzód.

Dotychczas zaproszenie wysłania przedstawicieli do Londynu przyjęły rządy Egiptu, Iraku, Arabii, Transjordanii i agencji żydowskiej. Zaproszenie zostało wysłane także do króla Jemenu.

Co się tyczy możliwości udziału przedstawicieli Arabów palestyńskich minister oświadczył, że rząd angielski gotów jest dopuścić do udziału w konferencji każdego wybranego przedstawiciela Arabów, nie wyłącza jąc osobistości objętych banicją.

Wszyscy deportowani Arabowie mający uczestniczyć w konferencji Okrągłego Stołu będą zwolnieni pod warunkiem, że nie wrócą do Palestyny.

Starcia arabsko-angielskie

JEROZOLIMA. Wczoraj doszło w okolicach Jerozolimy do starcia między wojskiem brytyjskim a aktywistami arabskimi, w którym poległo dwóch Arabów, a dwóch zostało rannych.

Po stronie brytyjskiej odniósł rany jeden żołnierz.

W pobliżu miejscowości Suba dwóch lotników brytyjskich zostało rannych w czasie przymusowego lądowania samolotu.

Odcięta noga pacjentki

pod drzwiami mieszkania

Miejscowość Czeladź koło Sosnowca ma makabryczną sensację. W szpitalu tamtejszym jednej z pacjentek amputowano nogę powyżej kolana i umieszczono ją w kostnicy. Zdumienie ogarnęło sanitariusza szpitalnego, gdy w ubiegły poniedziałek stwierdził, że noga znikła.

Zawiadomiono o wypadku policję, która w ciągu kilku godzin zagadkę wyjaśniła. Okazało się, że nie wykryty sprawca skradł nogę i położył ją przed drzwiami pewnego mieszkania przy ul. Bocznej.

Policja zapytała właścicielkę o pochodzenie nogi Właścicielka przypuszcza, że ktoś dokonał tego z zemsty.

Powstańcy znów zbombardowali

parowiec angielski w porcie Alicante

LONDYN. Parowiec angielski „Lake Geneva" został zbombardowany przez samoloty powstańcze gen. Franco w porcie Alicante. Parowiec jest poważnie uszkodzony, załoga natomiast wyszła bez szwanku.

Należy nadmienić, że parowiec był ostrzeliwany przez hiszpańskie okręty powstańcze w październiku b. r. w pobliżu Barcelony.

Lord Eden w „Białym Domu"

z wizytą u prez. Roosevelta

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt na zapytanie jednego z dziennikarzy podczas konferencji prasowej w Białym Domu czy były minister spraw zagranicznych W. Brytanii Eden odwiedzi go podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych, oświadczył, iż będzie rad go widzieć u siebie, chociaż nie jest przygotowany żaden program wizyty byłego ministra spraw zagranicznych Anglii.

Roosevelt wyraził przypuszczenie, iż Eden odwiedzi go po dobnie jak i inni członkowie parlamentu angielskiego, odwiedzający Stany Zjednoczone.

Kalendarz dnia

9 Grudnia PIĄTEK

Walerii p. m. Leokadii.
Słowiański: Wieślisława.
Słońca wsch. 7.32, zach. 15.24.
Księżyca wsch. 18.8 zach. 9.2.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1651. Zmarł hetman Mikołaj Potocki.
1865. Ukaz carski zabraniający Polakom i katolikom nabywania ziemi.
1922. G. Narutowicz wybrany prezydentem R. P.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Mroźny grudzień, wiele śniegu.
Żyzny roczek będzie w biegu.

RADY PRAKTYCZNE

Plamy z laku na bawełnie usuwać można spirytusem, terpentyną lub acetonem.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

W Stambule ofiarowano swego czasu do muzeum antropologicznego dziecko o trzech głowach. Żyło ono 48 godzin.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

MĘŻATKA Z KATOWIC. Mąż Pani ma kochankę z którą żyje już od kilku lat. Chciałby za wszelką cenę zerwać z nią, gdyż przekonał się, że kocha tylko Panią. Przyjaciółka jego jednak trzyma go pod groźbą zdradzenia tajemnicy Pani i żąda zwrotu 1000.—, które swego czasu od niej pożyczył. Mąż jest w rozpaczliwej sytuacji. Nosi się z zamiarem odebrania sobie życia. Pani jednak może tu pomóc. Zwrócić się do męża, powiedzieć, że wie o wszystkim, przebaczyć mężowi, żądać zerwania, a przyjaciółe jego obiecać w ramach możliwości spłacić dług. Zdrowiu Pani nic nie zagraża.

NINA. W drodze wyjątku odpowiem Pani, gdyż wyczuwam, że prowadzi się Pani źle i żal mi by zupełnie zmarniała. Wyczuwam, że wychowuje się Pani bez matki, prawie bez opieki, dlatego też powinna Pani być w doborze przyjaciółek bardziej ostrożna. Z chłopakami nie powinna się Pani wcale spotykać. Pilnie się uczyć by dojść do jakiegoś celu w życiu. Wykształcenie Pani jest bardzo zaniedbane a Pani zamiast popracować nad sobą szuka głupich bezcelowych rozrywek, które Pani żadnego zadowolenia nie dadzą. Proszę pamiętać, o tym, że Mamusia jak się dowie o Pani prowadzeniu się, będzie bardzo cierpiała i to jeszcze bardziej zaszkodzi jej zdrowiu. Pani jest teraz właściwie opiekunką młodszego braciszka. Radzę być poważniejszą a przede wszystkim uczyć się pilnie. Jeśli mnie Pani posłucha zda egzamin. Przyjaciółka może przesłać list na mój adres Warszawa, Zielna 4-6.

PAUL BRINGUIER Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

PARADA GWIAZD

Autor opowiada o galowym przedstawieniu w „Teatrze Chińskim" w Hollywood, które przeobraża się w święto ludowe. Przed kinem na specjalnej estradzie znajduje się sp aker radiowy, który zapowiada przez mikrofon przybycie gwiazd. Gdy jednak jakąś gwiazdę ominie, równa się to zmierzchowi jej kariery. Autor opowiada właśnie o dwóch wypadkach takiego „przeoczenia", które wywarły na nim przykre wrażenie. Trzeci zaś był mniej tragiczny.

59

Po raz trzeci „przeoczył" speaker młodego początkującego aktora. Jego nazwisko nie jest jeszcze znane szerokim masom publiczności i pragnął zdobyć popularność. Wyszedł z wspaniałego Rolss Royce'a, który pożyczył na dzisiejszy wieczór i przeszedł obok Fred Allena, udającego, że go nie widzi. Po pięciu minutach wspaniały samochód znów zajechał przed gmach kina i znów Allen nie dostrzegł go. Powtórzyło się to cztery razy. Za piątym zniecierpliwiony speaker ujął go za ramię, zaciągnął przed mikrofon i wymyśliwszy jakieś nazwisko zawołał:

— Oto Mac Carthy, mistrz bilardu stanu Arkanzas.

Następnie pchnął go w stronę wejścia podczas gdy tłum wybuchnął śmiechem.

Tymczasem coraz to inne auto podjeżdżało pod kino: Oto Al Johnson bohater pierwszych filmów dźwiękowych ze swoją żoną, uroczą Rubby Keller, która była niegdyś tancerką z kastanietami, a obecnie stała się gwiazdą filmów dźwiękowych.

— Hallo boys! — krzyczy znów Allen—oto Luiza Rainer. Hollywood wiele po niej się spodziewa w tym roku. Nie pozwolimy jej wrócić do jej ojczystej Austrii. Mężczyzna, który jej towarzyszy, to jej mąż: Gilfred Odeth, znany pisarz socjalistyczny.

— Hallo! Przedstawiam państwu dwie urocze panienki, dwie Kalifornijki z wyższych sfer, które zostały gwiazdami, brunetką jest Olivia de Haviland, a blondynką jej siostra Jean Fontaine. Noszą jednakowe suknie i nie mają u boku kawalerów. Zbliżcie się do mikrofonu i mówcie razem.

KOLEJ NA NAS.

Teraz przyszła kolej na nas. Biały Packard Marleny podjeżdża do chodnika. Wyciągnąłem pierwszy i podałem rękę Marlenie, pomagając jej wysiąść. Marlena blada, chłodna i wyniosła opuściła auto i skierowała się w stronę wejścia.

W tej chwili wzrosła wrzawa i Allen nie wypuszczając z ręki mikrofonu, podbiegł do niej.

— Hallo! Oto Marlena! Towarzyszy jej pewien pan, którego nie znam. Wraca ona z Europy, gdzie straciła swoje urocze kolory.

Marlena była uratowana. Przede wszystkim Allen zapowiedział Marlenę w kilku słowach, a robił to wyłącznie wówczas, gdy zapowiadał gwiazdę pierwszej wielkości. Zaliczył więc Marlenę do tych gwiazd. Tłum znał się na tym i przyjął jego zapowiedź huraganową wrzawą. Poza tym gwiazdy — jej koledzy po fachu — kwaśno się uśmiechali... Był to również widomy znak, że sława jej jeszcze nie traci na sile...

Po przejściu ogniowej próby przed kinem, gwiazdy w hallu odprężają się, wyzwalając się z lęku, który trzymał ich przez pewien czas w swych szponach i zaczynają się wzajemnie szepgować. I zaraz rozlegają się szepty. Z ust do ust przechodzą wyniki badań, z domieszką oczywiście zjadliwości. Na nikim nie pozostawia się suchej nitki.

— Czy zauważyła pani zakłopotaną minę Freda, gdy musiał przedstawić Glorię Swanson? Ktoby pomyślał, że jej również zachciewa się tutaj przychodzić!

— Tłum nie poznał Anny Sothern. Gdyby Fred nie wymienił jej nazwiska, przyjętoby ją lodowatym milczeniem.

— Katarzyna Hepburn miała dość chłodne przyjęcie. Czemu się zresztą dziwić. Trzy złe filmy kolejno to trochę za dużo.

— Biedna Mary Astor. Już z nią koniec. Zdała sobie z tego sprawę. Czy widział pan jej minę.

W końcu wchodzi się na widownię i zajmuje się miejsca. Zaraz rozpocznie się widowisko, lecz prawdziwe widowisko już się skończyło. Przed kinem wrzawa cichnie i światła gasną. Muzyka jednak gra w dalszym ciągu, a ludzie nie ruszają się z miejsc, jedzą kanapki, piją piwo i chrupią orzeszki, które sprzedają im murzyni w białych kamizelkach.

Jedząc, rozmawiają o swoich gwiazdach, które szczerze kochają i które nazywają po imieniu:

— Czy widziałaś, jak nasza Joan była dzisiaj ładna? Czy widziałaś, jak pięknie oczy miał dziś Gary?

I tak zabawiają się, czekając cierpliwie na zakończenie przedstawienia galowego, na wyjście gwiazd z kina, aby jeszcze raz im się przypatrzeć. A wówczas znów rozpocznie się nolowanie na autografy, okrzyki i owacje.

Jutro: „W miasteczku filmowym"

Na małej wokandzie...

Spragnione serce

czyli: „Gdy córka kocha"

(A. E.) Przed Sądem Grodzkim stanął pan Natan Motelman, oskarżony o pobicie swego niedoszłego zięcia, Arona Kaca.

— Gdy się dowiedziałem — mówił pan Natan na rozprawie — że moja córka chce się zaręczyć z Aronem, zimno i gorąco mi się zrobiło naprzemian.

— Sabinko! — rzekłem z boleścią. — Co widzisz w tym łobuzie? Jakie zalety on posiada?

Na to Sabinka odpowiedziała: — Jego największa zaleta jest ta, że on chce się ze mną żenić.

Wtedy zrozumiałem, że ona ma rację. Bo ona nie jest tak wenerycznie piękna, jak bogini Wenera, i jeżeli znalazł się amator, to trzeba go było brać.

Ale takiego próżniaka? Przecież on za nic w świecie nie chciał pracować! Pytam go raz: — Co pan właściwie robi?

To odpowiedział mi:

— Robię dobre wrażenie...

To była jego robota. wysoki panie sędzio!

Ale machnąłem na wszystko ręką; serce Sabinki potrzebuje miłości — niech biedactwo ma. I tylko ta jedna myśl mnie denerwowała, dlaczego taki skarb, jak córka Natana Motelmana, ma się dostać w ręce takiego nicponia.

I wyobraź sobie pan, panie sędzio, że ten łajdak nie poznał się na szczęściu, które mu szło na spotkanie! I gdy go moja Sabka zapytała: „Co za prezent mam ci dać?" — to odpowiedział: „Najlepszym prezentem dla mnie będzie otrzymać spowrotem mój pierścionek zaręczynowy!"

Ach, co się wtedy działo w mym ojcowskim sercu! Tam była burza, z deszczem i piorunami. Myślałem o wstydzie, który spadł na nasz ród, myślałem także o zemście, a dalej było tak, jak w akcie oskarżenia, z poważaniem Natan Motelman.

* *

Sąd skazał pana Natana za pobicie Arona Kaca na dwa tygodnie aresztu

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Straciła posadę i uczucie ukochanego

Tragedia miłosna p. Lusi

P. LUSIA pisze.

„Kochany Redaktorze, zwracam się do Ciebie z całą ufnością, ponieważ, jak nikt inny rozumiesz nas, młodzież, to też nie ukryje przed Tobą żadnej mojej tajemnicy.

Otóż w maju ub. r. wynajął pokój tam, gdzie ja mieszkam p. K. Gdy tylko się wprowadził, podobał mi się od razu, to też wkrótce pokochałam go bardzo i to tak, że poza nim nikt już mnie nie interesował, ani nic w ogóle nie obchodziło, tylko on jeden.

Kochałam i kocham do dziś tylko jego jednego. On mnie również kochał. Jedno tylko we mnie budziło wątpliwości — był bardzo zazdrosny, nie pozwalał nigdzie chodzić samej. Miało to jednak i pewną swoją dobrą stronę, bo każdą wolną chwilę mi poświęcał.

Gdy później zostałam bez posady, było mi bardzo ciężko bo nie mam żadnej rodziny. Jemu zaś wtedy jeszcze brakowało rok do ukończenia nauki.

Namawiał mnie, bym wyjechała do kuzynów, to prędzej skończy naukę, bo jeżeli ja tu będę, to nie skończy nigdy. Do godz. 5 po poł. pracował, potem chodził na lekcje, wracał o 9 wiecz., odrabiał lekcję i szedł spać, więc i tak nie miał zupełnie dla mnie wolnego czasu. Dlatego też prosił mnie na wszystko, bym wyjechała.

Tłumaczył mi, że gdy skończy naukę, będę mogła przyjechać. Będzie miał wtedy dużo czasu i całkowicie mi go poświęci. Zapewniał, że będziemy pisywali do siebie co tydzień, a gdy kiedy będzie mógł się zwolnić, przyjedzie do mnie.

Usłuchałam i wyjechałam. Nie wyobrażasz sobie nawet, Redaktorze, z jakim bólem serca, ale czegóż się nie robi dla osoby, którą się kocha nade wszystko?

Niestety, mój ukochany zmienił się od chwili mego wyjazdu z Warszawy. Przez całe 5 miesięcy mej nieobecności w Warszawie przysłał mi tylko jeden list z [illegible] wymówkami. Zapewniał, że muszę mieć kogo innego. Tymczasem Bóg mi świadkiem, że po całych dniach siadywałam w domu, płakałam, dniami i nocami myślac tylko o mym ukochanym.

Nie mogłam już dłużej cierpieć i wróciłam do Warszawy. I cóż? Trzy dni się ukrywał tak, że nie mogłam go zobaczyć. Dopiero na czwarty dzień zobaczyliśmy się.

Przywitał mnie bardzo zimno. Zmienił się nie do poznania.

Po miesiącu wyprowadził się. Widziałam go później tylko raz. Co robić, by do mnie wrócił. Poza tym jestem bez posady. Gdybym miała, może by mój ukochany do mnie wrócił!

Dziwi mnie łączność między utratą posady a utratą uczucia ukochanego. Czyżby Pani wspierała go materialnie? Oto punkt dla mnie ciemny, który wartoby wyjaśnić.

Jeżeli tak było, jak przypuszczam nie powinna Pani usiłować odzyskiwać uczucia p. K., bo człowiek, przyjmujący poparcie pieniężne od kobiety, nie jest godny ani jej ani miana mężczyzny.

20 godzin pracy za 4 złote

Niesłychany wyzysk panuje w branży bieliźniarskiej

Wdowa z czwartego piętra przeżywa prawdziwy dramat: Córka jej zachorowała na gruźlicę, lekarz kazał ją wysłać gdzieś przynajmniej na dwa tygodnie w góry, bo inaczej może być po tym dużo gorzej, kto wie, czy nie katastrofalnie, a ona, wdowa, nawet o tym marzyć nie może, żeby córce cieplejsze palto przynajmniej na zimę kupić.

— Czyż zarobki pani są aż tak niskie? W tej branży powinno się dobrze zarabiać? Pani jest bieliźniarką?..

— Tak! Nawet t. zw. „dobrą bieliźniarką". Szyję do większych magazynów, w których ubierają się zamożni panowie.

— Jest pani zatem ubezpieczoną i Ubezpieczalnia musi pani córeczkę wysłać, skoro lekarz stwierdził tego potrzebę.

— Nie jestem ubezpieczoną. Pracuję na warunkach chałupniczki. W domu. Od wczesnego rana puszczam w ruch maszynę, odrzucam część za częścią, gorsy, rękawy, mankiety i kołnierzyki, składam z tego całości, które po tym zdobią okna wystawowe i biorę za takie całości... szkoda słów... nie wszyscy płacą jednakowo. Gdy się czasem nitka zwinie na najlżejszy supełek, wytrącają z rachunku, choć po tym oczywiście sprzedają to za towar pełnowartościowy. Straszą, że więcej roboty nie dadzą. No i płacą po dwa złote za uszycie bardzo wykwintnej koszuli.

— Ile pani takich koszul może uszyć w ciągu dnia?

— Ile mogę, to nieważne, ale **muszę** przynajmniej pięć na dwa dni. To wtedy **odliczając niedzielę, zarabiam cztery i pół złotego dziennie**. Na siebie i na córkę. Na jej szkołę, na jej utrzymanie, na jej ubranie i na siebie. **Muszę oczywiście pracować czasem do dwudziestu godzin na dobę...** Taką tu, widzi pan, w oknie mam cienną zasłonkę, to ją na noc spuszczam, bo sąsiedzi niepotrzebnie wtrącają się i litują...

— I w takich strasznych warunkach pracy firma odmawia pani jeszcze praw do ubezpieczenia?

— Wszystkie tak, proszę pana, to nie tylko moja. Bieliźniarki pracują jako chałupniczki i na akord... Ale, żeby, widzi pan, ta gruźlica na mnie, to tam, Boże, ale dziecko...

Maszyna huczy jak ponure myśli bieliźniarki. Cienka igła skacze jazgotliwie po lśniącej powierzchni zeszywanej materii, a za przepierzeniem z wzorzystej satyny, dolatuje od czasu do czasu coś jakby tłumiony kaszel, coś jakby przedziwne westchnienie.

— Haniu, czy to ty? Słabo ci, dziecino?..

— Maszyna huczy dalej. Wirująca szpulka kołysze się na za tyczce, a jedwabna nić spływa do igielnego ucha.

W tej chwili, w tej samej może dzielnicy, w czarny fartuszek przybrana panienka okazuje klientowi stos koszul. Wszystkie szyte przez wdowę z czwartego piętra. Wszystkie o nazwach z angielska brzmiących, wszystkie cechowane wspaniałymi etykietami.

Ktoś te koszule wybiera, ktoś sobie wyobraża, że będzie mu w nich do twarzy, ktoś sobie zaraz w głowie układa, jaki by krawat do takiej koszuli założyć i ktoś się o cenę pyta:

— Pan pozwoli, chwileczkę, tylko sprawdzę... 36 złotych, proszę pana.

Ktoś robi minę nieokreśloną, ktoś się wstydzi, że tak z niego zaszydzono, komuś jest wstyd powiedzieć za drogo, bo gdzieżby w takim sklepie, ktoś zarumieniony wychodzi na ulicę i dopiero na ulicy daje najpełniejszy wyraz swojemu oburzeniu:

— Jak oni śmią! — woła. — Jak z zimnym spokojem zdobyć się mogą na taką bezczelność?!

A oni właśnie mogą, śmią, potrafią i nikt w zasadzie nie sprzeciwia im się! Dlaczego? To doprawdy ciekawe, dlaczego...

Materiał na uszycie jednej męskiej koszuli w najlepszym już oczywiście gatunku kosztuje 12 złotych. Uszycie tej koszuli, jak nam oświadczała sama chałupnicza - bieliźniarka wynosi dwa złote. Obsługa sklepu, patent, koszty handlowe, opakowanie i t. p. jeszcze 50 groszy. Razem więc koszula kosztuje 14 złotych 50 groszy, a właściciel „angielskiej" firmy bierze za nią 36 złotych, czyli zarabia na niej blisko 200 procent.

— Czy zarabia kosztem krzywdy kupującego?

— Skądże znowu! Jeśli kogoś stać na kupowanie koszul po 36 zł., to niech płaci. Ale gorzej, że wyzysk dokonuje się tutaj wobec rąk pracy, które te koszulę stworzyły, które z prostej lepszej szmatki stworzyły coś, co ma kształt, co się podoba i co się chce założyć na grzbiet!

Gorzej, że ten niesłychany, w naszym wyliczeniu zarobek 200 procent, dokonywany jest na biednej bieliźniarce z czwartego piętra, której się nawet ubezpieczyć nie chce i która oczy nocami wypłakuje, bo dziecku nie może umożliwić życia przez wysłanie na dwa tygodnie po ździebko sił, po ździebko nadziei na odzyskanie gruźlicą zżartego zdrowia!

I to jest właśnie ciekawe, dlaczego nie znajdzie się nikt z upoważnionych, kto by wniknął w te tajniki niesłychanego wyzysku pracownic bieliźniarek, olbrzymiej rzeszy chałupniczek, i nie wymógł dla ich lepszych, ludzkich stawek zarobkowych!

Dwa złote za uszycie koszuli, którą trzeba było szyć przez pełne osiem godzin, bo inaczej firma byłaby niezadowolona i straszyłaby odebraniem roboty, dwa złote za uszycie koszuli, którą po tym uzyskuje na wystawie cenę 36 złotych, to przecież rzecz doprawdy niesłychana! Wydaje się po prostu, że w tej koszuli więcej jest przelanej w pot krzywdy biednej bieliźniarki, niż farby, z której ułożono na tej koszuli misterny deseń.

Bieliźniarki są niezrzeszone. Przynajmniej w przytłaczającej swej większości. Może i dlatego są tak wyzyskiwane. Poza związkami i stowarzyszeniami zawodowymi jest jednak władza usta nowiona, której pieczy polecono opiekę nad światem pracy. Niechże ta władza zechce tylko zbadać, kto szyje bieliznę do naj wytworniejszych sklepów Warszawy i ile te najwytworniejsze sklepy za takie szycie płacą.

Środków do tępienia wyzysku nie trzeba zresztą nikomu podsuwać. Trzeba je tylko zacząć stosować! Po tym pójdzie już gładko'

Wesoły Kącik

LIST

Mój dobry znajomy, mały Kazio, który jest już teraz w drugim oddziale szkoły powszechnej i którego listy już wielokrotnie drukowałem, nadesłał mi znowu list.

Kochany Panie! Niech pan napisze w gazecie, żeby młode dziewczyny nie chodziły więcej do kina, bo będzie nieszczęście, takie jakie się przydarzyło z moją siostrą, Ziutką.

Ziutka poszła do kina na film dla młodzieży dozwolony i zakochała się w jednym panu artyście, który się nazywa Kuper.

Zaraz nazajutrz kupiła sobie jego fotografię i cały dzień całowała i mnie też kazała ją pocałować.

Ale ja powiedziałem, że fotografie nie są do całowania tylko do wieszania na ścianie, żeby nie było widać pluskiew.

A wczoraj, kiedy z Ziutką zostałem sam w domu, to Ziutka zaczęła płakać, że nie może żyć bez tego pana artysty i że odbierze sobie życie.

Byłem bardzo ciekaw, jak ona to zrobi, więc zamknąłem wszystkie drzwi na klucz i popsułem telefon, żeby się Pogotowie nie dowiedziało.

Potem Ziutka wyjęła z kredensu buteleczkę i powiedziała, że to jest trucizna. Pocałowała na pożegnanie mamusię i tatusia w rękę na portrecie i spytała się mnie, czy chcę z nią umrzeć, bo życie jest nic nie warte i szkoda się męczyć.

Ale ja nie mogłem zaraz umierać, bo miałem dostać na drugi dzień od Zdzisia bilet do kina, więc powiedziałem, żeby tym czasem sama umarła.

Więc Ziutka wypiła całą butelkę i zaraz dostała boleści i zaczęła na mnie krzyczeć, żebym otworzył wszystkie drzwi, a szczególnie do... łazienki.

Ale ja zapomniałem gdzie położyłem klucze i nie mogłem znaleźć. Ziutka otworzyła okno i zaczęła wzywać ratunku.

Przyleciała mama, która była u sąsiadki i jak zobaczyła co się dzieje, to mi dała w skórę, że to niby ja winien.

Więc ze złości powiedziałem: dobrze niech będzie, że ja! Ale co Ziutka umarła, to umarła!

Ale Ziutka wcale nie umarła, bo myślała, że w butelce była trucizna, a to było lekarstwo, które tatuś dostał z Kasy Chorych, żeby lepiej trawić, bo na chory żołądek.

A potem przyszedł doktór i zupełnie Ziutkę odżvł...

A w mieszkaniu było tak duszno, że byłem bardzo zły na pana artystę Kupera, bo przecież to wszystko było przez niego.

I dałem sobie słowo, że jak Ziutka jeszcze raz się będzie truła, to już nie zamknę drzwi na klucz, a szczególnie... do łazienki. — Kazio.

Napoleon Sądek

Zmiażdżyły kobiecie nogi

koła wagonów kolejowych

Przechodząca obok Gdyni przez nasyp kolejowy 23-letnia Leokadia Męsikowska z Orłowa dostała się pod koła wagonu, które odcięły jej obie nogi.

Nieszczęśliwą przewieziono karetką Pogotowia do szpitala SS. Miłosierdzia, gdzie dokonano amputacji zmiażdżonych kończyn. Stan rannej jest beznadziejny.

Program radiowy

PIĄTEK DN. 9. XII. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 W rytmie czardasza. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Na szerokim świecie" — audycja dla młodzieży. 15.20 Poradnik sportowy. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Rozmowa z chorymi. 16.35 Muzyka. 17.05 „Atak i obrona w państwie komórek" — pogadanka. 17.15 Recital fortepianowy. 17.40 Pogadanka aktualna. 17.45 Przasnyskie się podnosi — pogadanka. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Teatr Wyobraźni". Tragedia Sokratesa". 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „Raj i Peri" — oratorium. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Trio P. R. 15.00 „Rewia śpiewaków filmowych"—koncert rozrywkowy. 16.15 Recital organowy. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogawędka gospodarska. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty) 19.00 — 20.00 Przerwa. 20.00 Koncert Orkiestry Filharmonii w Pradze. 21.00 Muzyka (płyty). 21.10 „Wolne sceny teatralne i Konstanty Stanisławski"— szkic literacki. 21.25 Pieśni nocy — koncert popularny. 22.25 „Paganini" — audycja słowno muzyczna. 23.25 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

PODAJ BRATNIĄ DŁOŃ BEZROBOTNYM. ZŁÓŻ OFIARĘ NA POMOC ZIMOWĄ.



Morston, który pragnął wciągnąć Nelly w orbitę swoich interesów, potrafił wzbudzić w niej tak wielkie zaufanie do siebie, że zgodziła się udać do j go mieszkania. Była bowiem przekonana, że jest to szlachetny, uczciwy człowiek. Wkrótce jednak przyszło okrutne rozczarowanie.

Nelly jednak nie miała o tym pojęcia.

— Nie wszyscy mężczyzni przecież są podobni do jej rzekomego ojca — myślała... Mogła się o tym zresztą już dzisiaj przekonać. Jak pięknie ją traktował Hopkins... Również i do Morstona, który przysłał jej tak wspaniały kosz kwiatów i przypadkowo ocalił od śmierci, miała zaufanie... Zresztą w jego sposobie zachowania się nie było nic takiego, coby mogło wzbudzić w niej chociażby cień podejrzenia. Uratował ją od śmierci i pragnie jej obecnie przyjść z pomocą...

Uważała, że powinna mu za to wszystko być wdzięczna...

Gdzieby teraz się udała, gdyby nie on?... Dokąd by poszła?...

Przecież była obecnie zupełnie samotna, nie miała nikogo, ktoby się nią zaopiekował, lub zainteresował jej losem...

I czy teraz nie znajduje się w podobnej sytuacji, co nieszczęśliwa, piękna bohaterka książki, nad którą rzewnie płakała?...

Czy również i jej, gdy znalazła się w sytuacji bez wyjścia, przyjdzie z pomocą „szlachetny dumny rycerz" w postaci eleganckiego i uprzejmego mister Morstona?...

Gdy zajechali przed drapacz chmur, Nelly miała jeszcze pewne wątpliwości. Przypuszczała, że Morston zamierza udać się z nią do nocnego lokalu...

Morston jednak oświadczył, że wcale nie nosi się z tym zamiarem... Tym oświadczeniem zdobył całkowicie zaufanie Nelly... i pełna wdzięczności weszła do windy, aby udać się do jego mieszkania położonego na piętnastym piętrze...

Morston przez cały czas pocieszał ją i dodawał otuchy, jak gdyby był jej kochającym starszym bratem lub ojcem...

—A pani chciała popełnić coś tak strasznego?... Przecież świat istnieje wyłącznie dla tak uroczych i ładnych kobiet!... Ach, jaka pani jeszcze naiwna!...

I obecnie Nelly zupełnie się z nim zgadzała, uważając swoje poprzednie zamiary za pozbawione wszelkiego sensu.

Po chwili Morston otworzył drzwi i wprowadził ją do pięknie urządzonego pokoju.

— Czy pan tu mieszka sam? — zapytała Nelly i ze zdumieniem rozglądała się po pokoju, gdzie znajdował się szeroki tapczan pełen jedwabnych poduszek, piękne biurko, szafa z lustrem, i gdzie przytłumione, żółte światło sączyło się spod sufitu.

— Tak... zajmuję to mieszkanie sam, nie licząc oczywiście służącego... — odparł Morston — mam tu jeszcze jeden pokój... Pokój ten jest jednak na razie dla pani... Może pani tu się czuć jak u siebie, a ściślej powiedziawszy nawet lepiej niż u siebie... Proszę niech pani spocznie... Pani pozwoli płaszcz... A teraz proszę mi powiedzieć. coby pani chciała zjeść...

— Nic.

— A pić?

— Coś ciepłego..

— O, widzę, że chce się pani rozgrzać... — oszołomiona tym wszystkim Nelly nie zauważyła jego dwuznacznego uśmiechu. — Zaraz każę coś przysłać...

Morston przeprosił ją i wyszedł innymi drzwiami.

Nelly pozostała sama. Otoczyło ją błogie ciepło. Czuła się niewymownie dobrze.

— Czy to nie sen? — pytała się w duchu — Przecież dopiero nie dawno widziałam śmierć przed oczyma i tak jej pragnęłam... A teraz?... Czy Morston nie ma racji, czy życie nie jest piękne?... Jestem jeszcze młoda i może mnie spotkać jeszcze wiele szczęścia...

Ach, jak mogła do tego stopnia poddać się rozpaczy?...

Gdyby przynajmniej Tomkowa była jej prawdziwą matką... Dlaczego więc ma jej aż tak żałować... Dlaczego tak silnie się przelękła, gdy dowiedziała się, że nie jest córką Tomków... Przecież prędzej lub później tajemnica musiałaby wyjść na jaw... Nie jest przecież dzieckiem... I do tego przejąć się właśnie dzisiaj, po konkursie, gdy została premiowaną pięknością... Poza tym podpisała kontrakt z mister Hopkinsem... Będzie przecież dobrze zarabiała i będzie mogła wygodnie żyć, nie będąc zależna od nikogo...

— A „ojciec?..."

Na myśl o nim, Nelly znów silnie zadrżała.

„Ojciec" z pewnością będzie ją prześladował, szczególnie teraz gdy się dowie, że zarabia tyle pieniędzy...

Zaraz jednak poczęła sama się pocieszać:

— Zawiadomię o wszystkim policję. Mister Hopkins, a szczególnie mister Morston, który wyrwał mnie śmierci, z pewnością mnie obronią. Morston przecież jest tak sympatyczny...

Gdyby Nelly wiedziała, że znajduje się obecnie w pierwszorzędnym domu publicznym, a „uprzejmy" Morston jest wyłącznie jednym z tych, do których obowiązków należy wciągać tutaj młode, ładne i naiwne białe niewolnice; gdyby wiedziała, że już teraz znajduje się pod kluczem, nie byłaby tak szczęśliwa...

Nelly nie mogło to jednak wcale wpaść na myśl:

Jak mogła pomyśleć w ten sposób o człowieku, który z takim uporem i gorliwością odciągał ją od brzegu, nie pozwalając rzucić się w nurty rzeki?...

Nelly niecierpliwiła się jego przedłużającą się nieobecnością. Chciała go już mieć przy sobie i słyszeć jego miły melodyjny głos, ponieważ nie była już całkiem obojętna względem swojego wybawcy...

Morston jednak tak szybko się nie pokazał.

Bezszelestnie przekręcono klucz w zamku i otworzono drzwi pokoju, w którym znajdowała się Nelly.

Na progu pojawił się murzyn o czerwonych wargach i śnieżno • białych zębach. Nosił przetykaną złotem liberię, a w ręku trzymał srebrną tacę. Uprzejmie ukłonił się Nelly i uśmiechnął się, pokazując swoje wspaniałe zęby. Postawił na stoliku gorącą herbatę, mleko, wino, owoce, oraz czekoladę i zapytał:

— Czy miss życzy sobie jeszcze czego?

— Nie — odparła Nelly, która z zadowoleniem wciągała w nozdrza aromat wspaniałej, gorącej herbaty — Gdzie jest mister Morston?

— Zaraz przyjdzie — odparł murzyn, oddalając się...

Zamiast jednak Morstona, wszedł do pokoju zupełnie ktoś inny...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Zmieniwszy swój wygląd zewnętrzny p. Brunet wsiadł do wagonu pierwszej klasy pociągu idącego do Paryża i zajął przedział sąsiadujący z przedziałem, w którym znajdowali się obaj szpiedzy.Następnie poprosił komisarza policji specjalnej sprawdzającego paszporty podróżnych aby padał mu pod jakimi nazwiskami podróżują szpiedzy.

6.

Rzekłszy to, zająłem miejsce w moim przedziale. Na dziesięć minut przed odejściem pociągu zjawił się Hans w towarzystwie jeszcze jakiegoś jegomościa i zajęli miejsca w swoim przedziale. Zaraz też zjawił się komisarz, który zakomunikował mi:

— Hans nazywa się obecnie Juan de Gallardo, kupiec z Barcelony, który udaje się w sprawach handlowych do Paryża. Przed dwoma miesiącami odbył podobną podróż. W tym roku jest to już jego piąta podróż do Francji.

— I nikt się tym dotychczas nie zainteresował? — Nie mogłem powstrzymać mojego zdziwienia.

— Nie moja to sprawa — wzruszył ramionami komisarz— Nie mam prawa zatrzymywać ludzi, którzy mają wszystkie papiery w porządku. A na paszporcie tego jegomościa znajduje się wiza wystawiona przez konsulat francuski w Barcelonie. Nie miałem więc powodu podejrzewać go o jakieś zdrożne czyny. Ale wracajmy do naszych gości — dodał komisarz — Drugi jest z Saint Jean de Luz i podaje się za przemysłowca i nazywa się Hubert Lavaud.

— W jakim celu udaje się do Paryża ten rzekomy kupiec hiszpański i ten mętny przemysłowiec francuski? — pomyślałem — Przekonamy się zresztą o tym na miejscu!

Tymczasem powietrze przeciął ostry gwizdek i pociąg wolno ruszył z miejsca. Nie chcąc aby mi przeszkadzano, nalepiłem na szybie przedziału kartkę „zajęty" i opuściłem firanki w drzwiach prowadzących na korytarz.

Zaraz na korytarzu pojawili się moi dwaj bohaterowie. Wypalili grube cygara i wrócili do swojego przedziału, przylegającego do mojego. Przyłożyłem ucho do ściany chcąc usłyszeć o czym rozmawiają. Było to jednak niemożliwe. Hałas pędzącego pociągu zagłuszał ich rozmowę.

Nie bardzo sie jednak tym przejąłem. W moim arsenale posiadałem malutki mikrofon, ktory doskonale wzmacniał dźwięki. Postanowiłem więc wywiercić mały otwór w ścianie i przyłożyć do niego mikrofon. Gdy jednak rozejrzałem się po przedziale, omal nie krzyknąłem z radości. Rura służąca do przewietrzania wagonu była wspólna dla obu przedziałów. Bez trudu otworzyłem klapę i wsunąłem mikrofon w rurę.

Spóźniłem się jednak, ponieważ do uszu moich dobiegły tylko głuche dźwięki.

Wyszedłem więc na korytarz, zbliżyłem się do ich przedziału i stwierdziłem, że obaj „panowie" śpią jak zabici. Należało więc uzbroić się w cierpliwość i czekać aż się obudzą.

Dopiero w pobliżu Bordeaux moi sąsiedzi obudzili się i zaczęli z sobą rozmawiać.

Przede wszystkim ustaliłem, że tykają się. Był to ważny szczegół. Rozmowa zaś ich z początku dotyczyła tematów banalnych, obracając się wokół zagadnień związanych z jedzeniem, a następnie przeszli do podziału między siebie wizyt, jakie mieli złożyć w Paryżu.

A więc teraz należało śledzić nie jednego człowieka, lecz dwóch. Nie chcąc tracić z oka żadnego z nich, gdy opuszczą pociąg na dworcu Orsay w Paryżu, skorzystałem z dwudziestominutowego postoju w Poitiers i połączyłem się telefonicznie z biurem wywiadu, prosząc aby przysłano mi na dworzec kolegę do pomocy...

Wiedziałem już teraz wszystko, co mnie interesowało. Wyłączyłem więc mikrofon i z uśmiechem pomyślałem o Aleksandrze Bois, który z pewnością mocno się niepokoił moją przedłużającą się nieobecnością.

Wreszcie około piątej nad ranem pociąg zajechał na dworzec w Paryżu

Na peronie kręcił się mój kolega Robert. Gdy zbliżyłem się do niego na skutek mojej charakteryzacji nie poznał mnie wcale. Musiałem go dopiero ująć za ramię i szepnąć do ucha kim jestem.

Następnie opowiedziawszy mu pokrótce o stanie rzeczy, oświadczyłem:

—Będziesz śledził Hansa a ja „przemysłowca" z Saint Jean de Luz. Dzięki temu będę mógł ściągnąć brodę, ponieważ jegomość ten mnie nie zna.

Oba łotry tymczasem wysiadły z pociągu. Oddali bagaż tragarzowi, który zaniósł go do taksówki. Następnie wsiedli do niej, rzucając szoferowi adres:

— Ulica de la Faisanderie.

Myśmy wsiedli do następnej taksówki i pomknęli za nimi. Jeszcze tego dnia obaj szpiedzy niemieccy, „kupiec hiszpański" i „przemysłowiec francuski", znaleźli się pod kluczem.

Towar, który nie dotarł do miejsca przeznaczenia

Długie i tragiczne były miesiące podczas których wojna podmorska siała przerażenie na morzach nie osiągając jednakże wystawionych sobie celów: unicestwienia Sprzymierzonych. Natomiast pociągnęła ona za sobą to, że Sprzymierzeni zdwoili blokadę na morzach, paraliżując swobodę ruchów niemieckich statków handlowych.

Niemcy pozbawione regularnego handlu zagranicznego, były skazane na skrajną nędzę. Należy podziwiać karność tego narodu, który mógł znosić brak najniezbędniejszych środków żywności. Nie było to jednak jeszcze najgorsze.

Dotkliwiej dał się Niemcom we znaki brak niezbędnych materiałów do produkowania broni. Tak naprzykład przy produkowaniu pewnych gazów należy mieć znaczną ilość cebuli. Niemiecy rolnicy, mimo swej gorliwości, nie mogli pokryć potrzeb armii i należało zdobywać cebulę w inny sposób.

Przypadek chciał, że podczas pobytu w Hiszpanii, o którym wspomniałem w poprzednim cyklu moich wspomnień, natknąłem się na agenta handlu międzynarodowego, człowieka który nie ma skrupułów i którego jedynym celem jest zarabianie pieniędzy.

Spotkałem go pewnego wieczoru, gdy po ubiciu dobrego interesu przybył do Saint Sebastian, aby zatopić swoją radość w szampanie. Zajechał on właśnie do hotelu-dancingu, w którym pracowałem.

Jegomość ten, który miał nabitą kabzę i szastał pieniędzmi na prawo i lewo, z miejsca wydał mi się podejrzany.

Czytelników chyba to nieco zdziwi. Z tego też względu muszę nieco zboczyć z tematu i udzielić kilku niezbędnych wyjaśnień.

(Dalszy ciąg jutro).

Co dostaje się w Ameryce za centa?

Życie w Nowym Jorku nie jest o wiele droższe niż u nas

Bardzo często słyszy się, że Ameryka jest drogim krajem, a Nowy Jork najdroższym miastem na świecie. Jest w tym jednak wiele przesady, jak we wszystkim, co opowiada się o Ameryce. Nowy Jork nie jest wprawdzie najtańszym miastem na świecie, ale daleko mu do miana najdroższego.

Najdrobniejszą monetą amerykańską jest „copper", moneta jedno-centowa. Gdy zapytacie Amerykanina, co można kupić za centa, nie potrafi na to odpowiedzieć. Cent przecież jest setną częścią dolara, a wszystko liczy się tutaj na dolary. Jednakże są przedmioty, które można dostać już za centa. W automatach umieszczonych na stacjach kolei podziemnej można za centa otrzymać mały kawałek czekolady lub gumę do żucia. Trudno jednak znaleźć inne przedmioty, które kosztują centa. Gazety kosztują od 2 do 3 centów, a gdy człowiek wchodzi do domu towarowego, musi mieć przy sobie co najmniej 5 centów, jeśli zamierza coś kupić.

Za 5 centów, które zwie się tu taj „nicklem", można już dostać wiele przedmiotów. Za 5 centów można oczyścić obuwie na ulicy, 5 centów kosztuje filiżanka wspaniałej kawy, szklanka mleka, doskonałe jabłko kalifornijskie, szklanka soku pomarańczowego, lub pomidorowego. Za 5 centów można koleją podziemną przejechać się z jednego krańca Nowego Jorku na drugi, lub przejechać się po porcie motorówką. Również rozmowa telefoniczna kosztuje 5 centów, a w wielkich domach towarowych jest wyłożona olbrzymia ilość przedmiotów, które dostaje się za „nickla", oraz wiele pięknie wydanych pism amerykańskich kosztuje tylko 5 centów.

Za 10 centów t. zw. „dime" można otrzymać kanapkę, których wybór jest olbrzymi, mały bochenek chleba, parę serdelków, puszkę kompotu, koktail ilość przedmiotów w domu towarowym kosztuje 10 centów. Za 15 centów można już otrzymać dobre śniadanie, a za 30, 35 dostaje się w małej chińskiej restauracji doskonały obiad.

Rozrywki są drogie. Kto jednak nie pragnie przestąpić wieczorem progu olbrzymiego kina, gdzie bilet kosztuje conajmniej dolara, może po południu w kinie na Broadwayu obejrzeć dwa pełne filmy za 15 lub 20 centów, a w teatrach ludowych, które w odróżnieniu od teatrów na Broadwayu wystawiają tylko sztuki na pewnym poziomie, można otrzymać miejsce siedzące za 25 centów. Również i o cudzoziemcach nie zapomina Nowy Jork. Jeśli ktoś przyjeżdża do Nowego Jorku i nie zna angielskiego, może uczyć się języka bezpłatnie, ponieważ przy każdej szkole powszechnej są wieczorowe bezpłatne kursy języka angielskiego.

Pomimo to Nowy Jork nie jest tanim miastem. Najdroższe jest tutaj mieszkanie. W kraju, w którym aparat radiowy można otrzymać za 5 dolarów, a od 50 wzwyż porządne auto, tanie mieszkanie jest jeszcze ciągle nierozwiązanym zagadnieniem. Ładne dwupokojowe mieszkanie w lepszej dzielnicy kosztuje przeciętnie 80 dolarów miesięcznie, a bardzo skromny pokoik w starym domu bez windy i po wietrza kosztuje 25 dolarów.

BAJKA O KULTURZE MIESZKANIOWEJ.

Wiele się mówi o kulturze mieszkaniowej w Ameryce. Jest to tylko bajka. Większość małych mieszkań nie posiada łazienki. Posiada natomiast kuchenkę elektryczną, która nie świeci czystością. Mieszkania nowojorskie należą bowiem do najbrudniejszych na świecie. Najbogatsi ludzie pozwalają sobie na luksus posiadania służącej, dla większości, która przez cały dzień pracuje, mieszkanie jest sprawą „podrzędną". Istnieją oczywiście w Nowym Jorku komfortowe małe mieszkanka. Ale czynsz tam jest tak wielki, że w Europie za te pieniądze można zająć cały dom.

Tanie jest natomiast to wszystko, co ma jakiś związek z oświatą. Książki kosztują bardzo mało, w każdym miejscu są publiczne biblioteki, do których każdy ma dostęp, odbywa się mnóstwo wykładów i odczytów. Podróż z Nowego Jorku do Los Angeles kosztuje 37 dolarów wraz z obiadami. Założenie nowego aparatu telefonicznego kosztuje w Nowym Jorku 3 dolary. Za dolara można otrzymać parę damskich pantofli. Ty le też kosztuje reperacja obuwia. Gdy więc obuwie się niszczy, kobiety wolą wyrzucić stare i kupić nowe, niż oddać do szewca do reparacji. Nauka prowadzenia samochodu kosztuje 5 dolarów, tyle też wynosi kara za pozostawienie auta w miejscu niedozwolonym.

Jeśli więc ktoś potrafi się odpowiednio urządzić, zdoła jakoś wcale znośnie żyć w tym „najdroższym mieście świata" nawet gdy skromnie zarabia.



Pan Prezydent składa do puszki dar na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych. Kwestarzem jest min. Kościałkowski.



Na zdjęciu — fragment z dziecięcej zabawy choinkowej, urządzonej dnia 6 grudnia w sali Rady Miejskiej Warszawy dla dzieci pracowników miejskich.

„Gorące serca zwalczą mróz"

Całe społeczeństwo musi wziąć

czynny udział w akcji pomocy najbiedniejszym

(r.) Z nadejściem miesięcy zimowych społeczeństwo podejmuje akcję „Pomocy Zimowej".

Ma ona w Polsce duży rozmach i obejmuje wszystkie spo łeczeństwa. Do apelu: „pomóż bliźniemu", stają zarówno Rząd i Armia, przemysł i handel, robotnicy i studenci, inteligencja, pracująca i włościanie. Wśród tłumów, zalegających chodniki, z puszkami w ręku kwestowali ministrowie. W pobliżu gmachu Prezydium Rady Ministrów premier Składkowski, przed ministerstwami — ministrowie, koło ratusza Prezydent Miasta. Na każdym rogu, na każdej ulicy, uliczce, czy zaułku, uwijają się studenci, młodzież szkolna, kupcy, przemysłowcy. Urzędnicy państwowi, komunalni, prywatni, zorganizowali zbiórki w urzędach, sklepach, teatrach. Nawet w operze, gdy słuchacze zachwyceni piękną arią oklaskują wykonawcę, wśród krzeseł i w lożach pojawiają się, jak spod ziemi wyrosłe postacie: wytworne pary, z puszkami kwestarskimi w ręku.

Wśród rozbawionych słuchaczy opery nagły błysk przypomnienia o tych, którzy nie mogą słuchać arii, nie mogą się bawić, ani śmiać się, bo w domu (o ile go mają) zimno, głodno, i smutno. Więc do puszek sypią się monety, każdy daje, ile może, ale daje bez namysłu, spontanicznie.

Najwięcej zbierają kwestujący malcy ze szkół. Kiedy usłyszy się „proszę pana na pomoc zimową dla bezrobotnych" — do puszki małego kwestarza spada moneta. Ich głosy, upominające się o datek przypominają ich rówieśników, głodnych i źle odzianych i ta dziecięca solidarność jest najlepszym przykładem dla wszystkich. Przykład udziela się innym.

Przez cały kraj płynie wymowne hasło „gorące serca zwalczą mróz".

Wzruszający jest widok bezrobotnego, który stoi przy ciężarowym samochodzie, wyładowanym takimi objawami „dobroci", jak palta, kurtki, buty. Nie czuje się już zapomnianym, widzi już swe dzieci w ciepłych ubrankach, uśmiechnięte, idące na obiad do jadłodajni, zorganizowanej i zaopatrzonej braterskim wysiłkiem rodaków. W oczach nieraz zalśni łza cichej wdzięczności.

Premier, kwestujący na ulicy Warszawy, uczeń, urzędnik i robotnik, żołnierz w koszarach, wszyscy współdziałający w braterskiej akcji samopomocy stają się w tej chwili symbolem po partej czynem ofiarności jednostki narodowej. Naród Polski może i musi stanąć ramię przy ramieniu, gdy tego wymaga wielki cel — pomoc bliźniemu.

Społeczeństwo polskie najsilniej odczuwa więź wspólnoty społecznej dlatego właśnie, że na ziemiach polskich najdłużej toczyła się wojna, najbardziej wstrząsając przez swe skutki solidarność społeczną. Niesienie pomocy bezrobotnym, pozbawionym dobrodziejstwa pracy, znalazło tym żywszy oddźwięk wśród społeczeństwa polskiego. Zbiórka zeszłoroczna na „Pomoc Zimową" zgromadziła 36 milionów 86 tysięcy złotych.

Ta ofiara społeczna nie będzie datkiem bezpowrotnym. Ten wysiłek narodu zwróci się społeczeństwu przez wytworzenie nowych wartości gospodarczych i społecznych.

Najpierw się kłócili

a po tym urządzili strzelaninę

Do policji w Międzylesiu zgłosił się Marian Jędrzejewski, mieszkaniec wsi Las, gm. Zagóźdź, i zameldował, że we wsi Las napadli go bracia Franciszek i Stanisław Kolasa, mieszkańcy tejże wsi. Stanisław Kolasa uderzył Jędrzejewskiego tępym narzędziem w twarz, a gdy ten zwalił się na ziemię, Franciszek Kolasa wystrzelił do niego z rewolweru. Kula jednak chybiła. W czasie szamotania Kolasowie ukradli Jędrzejewskiemu 25 zł.

Kolasów zatrzymano. Wszyscy trzej znani są policji jako miejscowi awanturnicy. Policja wszczęła dochodzenie, które ustali na jakim tle powstała bójka.

Poniósł śmierć na miejscu

przygnieciony drzewem robotnik

Przy wyrębie drzewa w lesie państwowym pod Chylinią miał miejsce tragiczny wypadek, którego ofiarą padł młody robotnik leśny Leon Szuta. Mianowicie jedno z wyrąbywanych drzew padło na Szutę, który nie spostrzegłszy grożącego mu niebezpieczeństwa nie zdążył w porę usunąć się i został przygnieciony, ponosząc śmierć na miejscu.

HUMOR.

W SĄDZIE

— Dlaczego oskarżony popełnił defraudację?

— Miałem dostać posadę kasjera, panie sędzio, ale trzeba było złożyć przy tym kaucję.



Na zdjęciu — Moment powitania ministra Spraw Zagranicznych von Ribbentropa przez ministra Spraw Zagranicznych Francji Bonneta na dworcu kolejowym w Paryżu.

Sprzedał Posąg Wolności!

Smierć największego oszusta wszystkich czasów

W wieku 60 lat zmarł w Los Angelos niejaki Artur Ferguson który w kołach „fachowych“ uchodził za króla „farmazonów“. Również i policja do ostatnich dni jego życia nie spuszczała go z oka. Była to jednak zbędna ostrożność, ponieważ Ferguson żył ostatnio bardzo spokojnie i skromnie z plonów, jakie zdobył dzięki trickom i „sprzedażom“.

Przed laty Artur Ferguson był aktorem. Grał on w teatrze w Manchesterze, występując w małych rolach. Pewnego dnia powierzono mu rolę amerykańskiego oszusta. Ferguson tak do skonale wywiązał się z zadania, że po dziesiątym przedstawieniu postanowił wziąć rozbrat ze sceną i zagrać tę rolę w życiu.

Powodzenie nie dało na siebie długo czekać. Po kilku dniach Ferguson spacerując po Trafalgar Square w Londynie zauważył Amerykanina, który podziwiał pomnik Nelsona. Zbliżył się do niego, i przedstawiwszy się za urzędnika państwowego, wyraził gotowość oprowadzenia go po Londynie.

W czasie przechadzki opowiedział, że Anglia zamierza sprzedać kilka pomników, aby móc prędzej zapłacić długi Stanom Zjednoczonym. Między innymi wspomniał, że Anglia chce również sprzedać posąg Nelsona i żąda za niego 6000 funtów. Doszło wówczas do targów i w końcu, gdy Amerykanin zgodził się dać 5000 funtów Ferguson oświadczył, że musi się porozumieć ze swoimi zwierzchnikami i pożegnał go. Po pewnym czasie znów się spotkali i Ferguson oświadczył cudzoziemcowi, że posąg będzie należał do niego, gdy zapłaci 5000 funtów.

Oszustwo wyszło na jaw dopiero gdy Amerykanin zażądał od pewnej firmy eksportowej, aby zajęła się załadowaniem po sągu na statek. Przedsiębiorstwo od razu domyśliło się, że to jakaś afera i zawiadomiło o tym policję. Ferguson jednak, który w międzyczasie „sprzedał“ słynny zegar angielski „Big - Ben“ za 1000 funtów, zbiegł do Ameryki, gdzie w dalszym ciągu sprzedawał naiwnym ludziom różnego rodzaju pomniki i zabytkowe przedmioty należące do państwa.

Noga podwinęła mu się dopiero przy sprzedaży Posągu Wolności. W porcie nowojorskim zauważył pewnego Australijczyka, który z zachwytem przyglądał się posągowi. Ferguson zawarł znajomość z cudzoziemcem, który okazał się bogatym hodowcą bydła. Ferguson więc natychmiast przystąpił do działania. Przedstawiwszy się za urzędnika portowego, oświadczył, że władze zamierzają rozszerzyć port i z tego względu muszą usunąć posąg. Ponieważ jest on darem Francji, władze nie chcąc jej urazić, mogą go sprzedać tylko obywatelowi państwa zaprzyjaźnionego z Francją i Stanami Zjednoczonymi. Ferguson zaznaczył przy tym, że posąg kosztuje 100000 dolarów.

Australijczyk zapłacił żądaną sumę i dopiero po zawarciu transakcji wzbudziły się w nim pewne wątpliwości. Zaczął zbierać informacje i stwierdził, że został nabrany.

Ale tym razem Ferguson popełnił wielki błąd. Gdy spacerował po mieście z Australijczykiem, pozwolił się sfotografować przez fotografistę ulicznego. To go właśnie zgubiło.

Na rozprawie sądowej Ferguson zeznał, że w międzyczasie zdołał nabrać pewnego farmera z Ameryki Południowej, któremu wynajął Biały Dom w Waszyngtonie na 99 lat za 10000 dolarów rocznie. Czynsz za pierwsze pięć lat farmer z miejsca zapłacił.

Sąd skazał tego niezwykłego oszusta na 5 lat więzienia. Pobyt w więzieniu całkowicie zmienił Fergusona. Po odzyskaniu wolności porzucił swoje dotychczasowe zajęcie i żył skromnie z plonów, jakie zdobył dzięki łatwowierności i naiwności ludzkiej.

Moim drogim Przyjaciołom
Toli Mankiewiczównie i Tadeuszowi Raabe
z powodu śmierci Ich ukochanej Matki ś. p.

CECYLII RAABE

składa wyrazy najserdeczniejszego współczucia
MIECZYSŁAW SZCZĘSNY

„Roznosicielka tyfusu Nr 26”

Niebezpieczna dla otoczenia kobieta żyła do ostatnich lat na bezludnej wyspie

W tych dniach w jednym ze szpitali nowojorskich zmarła Mary Maldone, która swego czasu zyskała przezwisko „najnieszczęśliwszej kobiety świata“ i „roznosicielki tyfusu Nr. 26“. Pierwsze przezwisko było zasadniczo wynikiem drugiego, któ-re zdobyła z niezwykłych powodów.

W roku 1900 w Ameryce wybuchał silna epidemia tyfusu. Mimo usilnych starań lekarzy nie udało się im ustalić przyczyn epidemii. W następnych latach znów wybuchł szereg epidemii i dopiero w roku 1907 udało się inżynierowi nowojorskiemu, Soperowi, zajmującemu się dla sportu badaniem przyczyn tajemniczych epidemii, ustalić to, czego nie zdołali ustalić lekarze, ani policja. Stwierdził on mianowicie, że za każdym razem, gdy wybuchnęła epidemia tyfusu, pierwsze wypadki zapadnięcia na tę chorobę notowano w domach, w których pracowała jako kucharka Mary Maldone.

Policja ujęła Mary i w toku dochodzeń ustalono, że wywody inżyniera były słuszne. Mary Malden, piękna, miła i pracowita dziewczyna, była „agentem śmierci“ dla tych wszystkich ludzi, u których pracowała. Jej organizm bowiem był rozsadnikiem bakterii tyfusowych, któ-re jej nie szkodziły, ponieważ nigdy nie chorowała na tyfus.,

Mary przez dłuższy czas znajdowała się w szpitalu pod obserwacją lekarzy. W końcu lekarze doszli do wniosku, że tylko operacja zdoła usunąć niezwykłą właściwość z organizmu dziewczyny. Ponieważ Mary nie chciała się zgodzić na operację i ponieważ była niebezpieczna dla otoczenia umieszczono ją na bezludnej wysepce w pobliżu wybrzeża amerykańskiego.

Dopiero w roku 1910 pozwolono jej wrócić do Ameryki i to pod warunkiem, że nigdy nie będzie pracować w charakterze kucharki. Mary wprawdzie zgodziła się na to, ale wkrótce złamała dane przyrzeczenie.

W cztery lata po jej oswobodzeniu wybuchła epidemia tyfusu w sanatorium w New Jersey i okazało się, że przyjęta niedawno w charakterze kucharki dziewczyna była nikim innym jak Mary Maldone. Policja znowu zamierzała ją aresztować, ale Mary ukryła się i wszelki ślad po niej zaginął. Po pewnym czasie epidemia tyfusu wybuchła w klinice położniczej w Nowym Jorku i tym razem roznosicielką choroby była Mary.

Mary w żaden sposób nie mogła się pogodzić z myślą, że rzeczywiście jest roznosicielką tyfusu i była przekonana, że władze ją szykanują i nie pozwalają pracować.

Oświadczyła to też wręcz władzom, gdy ją aresztowano i znów wysłano na wysepkę, na którą zesłano ją po raz pierwszy w roku 1907. Tym razem dano jej pracę w znajdującym się na wysepce laboratorium. Mimo to Mary uważała się za „ofiarę“ i uspokoiła się nieco dopiero w roku 1923, gdy wybudowano dla niej domek i zaczęto wypłacać miesięczną rentę, którą pobierała aż do śmierci.

Pieszo na 24-te piętro

musieli wchodzić urzędnicy podczas strajku windziarzy

Przed kilkoma dniami windziarze jednego z największych drapaczy chmur nowojorskich zastrajkowali. W Europie podobna akcja windziarzy nie wywarłaby na nikim większego wrażenia, ponieważ gdy nie ma windy, ludzie idą pieszo. Sprawa ta jednak staje się nieprzyjemna, gdy nie ma się wejść na piąte lub szóste piętro, lecz na setne.

Gmach, w którym wybuchł strajk ma naprzykład 102 piętra i dziennie przewija się przez niego około 60.000 osób. Pomimo strajku windziarzy postanowiono, że w biurach do 24-go piętra praca będzie odbywać się normalnie. Pierwszego więc dnia strajku około 1000 osób zaczęło wspinać się po schodach. Zaopatrzyli się w żywność i na każdym postoju posilali się. Kilku gorliwych szefów, którzy pragnęli aby praca w ich przedsiębiorstwach nie stanęła ani na chwilę, objęli kierownictwo i na klaniali pracowników do tego, aby nie przerywali „marszu“.

W ten sposób większość urzędników dostała się do swoich biur. Widok ich jednak był godny pożałowania. Byli tak wycieńczeni, że nie mogli pracować. Po odpoczynku, który trwał dość długo, zabrali się do schodzenia

Strajk pociągnąłby za sobą przykre konsekwencje, gdyby praca nowojorskiego windziarza nie była prosta. W ciągu dnia nauczono cały szereg bezrobotnych obsługiwania windy i już obecnie wszystkie windy w drapaczu chmur funkcjonują.

HUMOR.

WYMIANA DEPESZ.

Student, który ściął się na egzaminie telegrafuje do swego brata:

— Sciąłem się. Przygotuj ojca!

Odpowiedź brzmi:

— Ojciec uprzedzony. Przygotuj się!

Smiertelne porachunki sąsiedzkie

Pobita kłonicami kobieta zmarła w szpitalu

Między rodzinami Olędzkich i Grabarków, mieszkających po sąsiedzku we wsi Jelonki, gminy Górki powiatu warszawskiego, wynikały często awantury. Grabarkowie odgrażali się, że zrobią koniec ze znienawidzony mi sąsiadami. Nie mogąc się jednak z nimi uporać, wobec liczebnej przewagi Olędzkich, Grabarkowie sprowadzili w dniu wczorajszym kilku łobuzów z Warszawy i urządzili formalny najazd na zagrodę sąsiadów.

Zawrzała bójka, w ruch poszły pałki i kłonice. W wyniku bijatyki, małżonkowie Adam i Franciszka Olędzcy zostali bestialsko pobici do utraty przytomności. Po dokonaniu masakry, Grabarkowie wypłacili najemnym zbirom umówione wynagrodzenie. Banda opryszków niezwłocznie zbiegła do Warszawy.

Ciężko pobitych małżonków przewieziono w stanie groźnym do szpitala na Czyste, gdzie Olędzka, nie odzyskawszy przytomności zmarła.

Zawiadomiona policja osadziła w areszcie Grabarków i wszczęła energiczne dochodzenie celem ustalenia nazwisk i ujęcia pozostałych sprawców śmiertelnej bójki.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko-serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek-Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek-Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji. żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią. Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Stary cesarz Franciszek Józef po powrocie z pogrzebu Franciszka-Ferdynanda pozostał sam zamyślony w swoim gabinecie. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

Po zamachu sarajewskim hrabia Berchtold, min. spraw zagranicznych Austro-Węgier postanowił wykorzystać sytuację„ dla zniweczenia Serbii. Udał się do cesarza Franciszka Józefa, przekładając mu do podpisu list do Kaisera. proponując wspólną akcję. Cesarz odparł, że nie położy swego podpisu pod dokumentem który oznacza wypowiedzenie wojny.

Hrabia Berchtold milczał przez chwilę. Hm, ten staruszek okazał jednak dużo charakteru i siły woli, potrafi zdobyć się na stanowczość. Zerwać, podrzeć list do kaisera Wilhelma? Nie, minister spraw zagranicznych tego nie uczyni. Co prawda monarcha decyduje w sprawach wojny i pokoju, ale Berchtold nie ugnie się, nie ustąpi. Zmusi starego cesarza, by podpisał list. Ale w jaki sposób dopiąć tego?

— Wobec różnicy zdań, zechce Wasza Cesarska Mość przyjąć moją dymisję — powiedział ostrym, podniesionym głosem. — Ponoszę odpowiedzialność za politykę zagraniczną naszego państwa, a jako jej kierownik nie zgodzę się na żaden akt, który oznaczać będzie pomniejszenie naszego prestiżu w oczach całej Europy... Czemu Wasza Cesarska Mość wzbrania się okazać swoje wzburzenie w liście do Kaisera Wilhelma? Teraz chodzi wszak tylko o naszą współpracę z Niemcami...

— Wilhelm jest usposobiony wojowniczo — odrzekł Franciszek Józef — Gdyby tak przegrał wszystkie wojny, jak ja, nie byłby tak wojowniczo usposobiony. Nie ma doświadczenia w wojnie i nie wie, jakie to będzie miało skutki dla jego kraju...

— W sprawie wojny możemy zdecydować się po otrzymanu odpowiedzi kaisera Wilhelma — traci hrabia Berchtold cierpliwość — Jestem głęboko przekonany, że w Berlinie oczekują już naszego stanowiska...

— Proszę przeczytać mi list! — zmrużył cesarz oczy.

Minister przeczytał list. Cesarz długo namyślał się, po czym powiedział:

— Proszę podać mi pióro...

Twarz hrabiego rozjaśniła się. Zbliżył się szybko do biurka, w obawie by cesarz nie rozmyślił się, podaje monarsze pióro, podsuwając mu zarazem list.

Drżącą dłonią podpisał stary cesarz list. Czy wiedział w tej chwili, czy zdawał sobie sprawę, że podpisuje wyrok śmierci na dziesięć milionów ludzi? Czy wiedział, czy zdawał sobie sprawę, że podpisuje wyrok śmierci na swoją monarchię?

O, gdyby cesarze i władcy byli prorokami, i to nie fałszywymi prorokami!... Iluż to nieszczęść uniknęła by ludzkość!

— — — — — — — — —

Nazajutrz udał się do Berlina austriacki radca ministerialny Hoyos. Ma własnoręcznie oddać list niemieckiemu kaiserowi od austriackiego cesarza.

Hrabia Berchtold miał rację. Wilhelm II przeczytał ten list z wielką satysfakcją, spodobały mu się słowa o „izolacji Serbii". Takiej okazji oczekiwał niemiecki kaiser już od wielu lat! Dwadzieścia sześć lat rządzi swoim krajem, jeszcze dotąd żadną wojną nie kierował. A marzy przecież o tym, by odegrać rolę Napoleona XX-go wieku!

Jakże może stać się Napoleonem, skoro nie prowadzi wojny?

Ukończył już 55 lat, jest najpopularniejszym władcą Europy, kaiserem potężnego mocarstwa, pragnie nieśmiertelności Napoleona, czemu więc nie ma wykorzystać takiej okazji, jak zamach w Sarajewie? Nie każdego dnia zostaje zamordowany arcyksiążę!

O morderstwie w Sarajewie dowiedział się, bawiąc na manewrach swej floty wojennej w kanale Kilońskim: manewry natychmiast przerwano. Niemiecki kaiser wrócił do Berlina. Tego samego dnia nakreślił własnoręcznie na marginesie jakiegoś aktu znamienne słowa:

Teraz albo nigdy!

Tego samego dnia otrzymał również kaiser Wilhelm depeszę od swego kuzyna, cara Mikołaja II. „Willi, uczyń wszystko, by spowodu głupiego strzału w Sarajewie nie dopuścić do wojny między Serbią a Austrią".

Niemiecki kaiser przeczytał depeszę z uśmiechem ironii. Tak kuzyn jest naiwnym człowiekiem! Ale pragnie zachować pozory: odpowiada więc, że nie ma zamiaru mieszać się do konfliktu między Austro-Węgrami a Serbią, i jego zdaniem należy sprawę przekazać do trybunału międzynarodowego w Hadze.

I w dowód tego, że „sprawa ta nie obchodzi go", wyjechał na spacer jachtem do norweskich fiordów. W czasie, gdy swemu sztabowi polecił czynić gorączkowe przygotowania do wojny, udał się kaiser na wycieczkę, by podziwiać piękno norweskich wybrzeży...

Z jakąż rozkoszą przeczytał list starego cesarza Franciszka Józefa! Dziwi go to bardzo że stary cesarz odważył się podpisać list tej treści...

„Oby tylko nastroje wojenne w Austrii nie osłabły" — obawia się Wilhelm. Gdy otrzymał list od swego ambasadora w Wiedniu, von Czirsky'ego, który zdaje relację ze swoich zabiegów celem złagodzenia konfliktu między Serbią i Austrią — nastroszyły się brwi kaisera, z gniewem odnotował na marginesie raportu:

— Kto go o to prosił? Co go to obchodzi? Czemu tak walczy o pokój? Potym, gdy sprawa przyjmie zły obrót, powiedzą, że to nasza wina... Należy z Serbami jak najszybciej skończyć!"

Po otrzymaniu listu od cesarza, zwołał kaiser Wilhelm radę koronną w Potsdamie. Na posiedzeniu rady oświadczył Wilhelm kategorycznym, rozkazującym tonem:

— Trzeba Serbom postawić takie warunki, aby ich w żaden sposób nie mogli przyjąć. Wtedy Austria będzie zmuszona wypowiedzieć Serbii wojnę... Wojna nie będzie lokalna, Rosja tego nie przemilczy, a wtedy... Wtedy pchniemy naszą armię na Rosję..."

Niemiecki kaiser marzy o laurach zwycięscy pod Austerlitz. Musi zostać drugim Napoleonem.

— Moi panowie — powiada znowu kaiser — Opracowaliśmy już szczegółowy plan, jak uderzyć jednocześnie na Rosję i Francję... Czemu mamy zlekceważyć tak świetną okazję?

Podczas tej oto rady koronnej w Potsdamie, przybyli do Niemiec bez wiedzy cesarza Franciszka Józefa, minister spraw zagranicznych Berchtold w towarzystwie szefa sztabu austriackiego, Konrada von Hetzendorfa.

— Będziemy z wami — zapewnia hrabiego kaiser Wilhelm — Nie powinniście patyczkować się z tą małą Serbią. Należy wysłać ultimatywne żądania, tak zredagowane, by ich w żaden sposób nie mogli przyjąć, a wnet po tym pomaszerować na Belgrad. Jeśli Rosja odważy się kiwnąć choćby palcem, pokażemy wtedy, co oznacza potęga Niemiec. Nasza armia nigdy jeszcze nie przedstawiała sobą takiej potęgi, jak obecnie...

Kanclerz Rzeszy Bethmann-Holweg obawia się wypowiedzieć swoją opinię, albowiem kaiser nienawidzi ludzi odmiennego zdania. A jednak usiłuje w nader ostrożny sposób wtrącić, że przecież sojusznicy Rosji, Francja, nie pozostanie bezczynna... 44 lata temu zabrały Niemcy Francji dwie prowincje, Alzację i Lotaryngię, a we Francji rośnie prąd odwetowy.

Twarz kaisera nabiegła krwią, oczy zaiskrzyły się gniewem.

— Z Francuzami szybciej skończę, aniżeli z Moskalami... W ciągu dwóch miesięcy rozbijemy ich zupełnie i podyktujemy, jak ongi Bismarck, pokój w Paryżu — zawołał w uniesieniu kaiser — Zawsze byłem zdania, że z Francuzikami szybciej skończymy, aniżeli z zawszonymi Rosjanami...

Bethmann-Holweg zamilkł, natomiast szeroko rozwodził się nad perspektywami wojny hrabia Berchtold; chełpił się swoim pomysłem, aby wyzyskać dla wojny morderstwo w Sarajewie.

— Ale, panie hrabio, niech pan sobie zapamięta jedną rzecz — powtarza kaiser Wilhelm — Ultimatum powinno być tak zredagowane, aby Serbom pozostał ból brzucha... Cha, cha, cha...

Konrad von Hetzendorf obawia się jednak jednej rzeczy:

— A jeśli Serbowie przestraszą się i przyjmą nasze warunki?

— Nie, nie przyjmą, to byłby istny skandal — zawołał Wilhelm — Sądzę, że wszystko zależy od redakcji ultimatum. Należy go pisać w myśl zasady: „pieniądze albo życie" — uśmiechnął się kaiser.

Wilhelm domaga się, aby tekst ultimatum został mu okazany, zanim będzie wysłany do rządu w Belgradzie. Berchtold przyjął warunek i zapewnił, że note zostanie uzgodniona z Berlinem.

Rada koronna zakończyła się. Ministrowie rozjechali się. Gdy hrabia Berchtold wrócił do Wiednia, uderzyła go znowu beztroska i zabawa wiedeńczyków, ich tańce i śpiewy, zabawy na Praterze...

Nie, ci ludzie nie mają pojęcia o tym, co ich czeka...

(Dalszy ciąg jutro).

KRAKÓW, piątek. 9 XII 1938

Dziś radiostacja krakowska nadaje:

6.56 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 8.10 Muzyka, 11.25 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, Hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 14.55 Sprawy gospodarcze, 17.45 Dokąd jechać we święto?, 17.50 Odczyt sportowy: „Co robimy po sezonie zawodniczym", 18 „Ach zejdź do gondoli" mistrz pieśni Jan Gall — Pogadanka muzyczna oraz pieśni Jana Galla 22.55 Lokalne informacje.

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek: „Klątwa"

W próbach pod kierunkiem reż. W. Radulskiego tragikomedia Marii Jasnorzeskiej p. t. „Baba - Dziwo", która będzie najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego. W głównej roli kobiecej wystąpi Stanisława Wysocka.

Toti Dal Monte i Luigi Montesanto wystąpią po raz ostatni w Krakowie w sobotę. 10 b. m. w Starym Teatrze przy współudziale świetnego dyrygenta Rino Castagnino.

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

„Symche Plachta"

Dziś początek przedstawienia o godz. 8.45 wieczór.

Przedsprzedaż biletów we firmie A. Fischhab, Grodzka 46.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Paweł i Gaweł"
APOLLO „Przygody Tomka Syewara"
ATLANTIC „Bomby nad Szanghajem" i „Drapieżne maleństwo"
DOM ŻOŁNIERZA „San Francisco"
LOPP. „Złotowłosa"
PROMIEŃ „Pensjonarka"
SCALA: „Zakochana pani"
STELLA „Przedziwne kłamstwo Niny Petrówny"
SZTUKA „Dla ciebie senorito"
ŚWIT „Ultimatum"
WANDA „Strachy"
UCIECHA „Zapomniana melodia"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5 „Z Genewy do Lyonu"

Zbiórka na akcję przeciwgruźliczą. Krakowskie Wojewódzkie Towarzystwo Przeciwgruźlicze urządza zbiórkę publiczną na terenie Krakowa w dniach od 9 do 17 grudnia br., w celu uzyskania funduszów na prowadzenie dwu poradni przeciwgruźliczych i prewentorium dla dzieci w parku dra Jordana.

Problem Dalekiego Wschodu. Odczyt na ten aktualny a ciekawy temat wygłosi znakomity znawca Chin i Japonii red. Mieczysław dziś w piątek 9 b. m. o godz. 19 w Uniwersytecie Jag. sala Nr 39. Wstęp 50 gr., dla młodzieży 20 gr.

„Droga przez świat". Wieczór autorski poezji i prozy B. Kruczkowskiego i Wł. Wrzeszcza odbędzie się dziś, w piątek 9 bm. o godz. 18 w sali teatralnej bursy Kuznowicza przy ul. Skarbowej 2.

Zebranie aplikantów adwokackich. Dziś w piątek 9 b. m. o godz. 19 w Izbie Adwokackiej przy ul. Basztowej 8 odbędzie się zebranie Zrzeszenia Aplikantów Adwokackich, na którym będą omawiane m. in. sprawy kontygentów i list aplikantów.

Czas odnowić prenumeratę za miesiąc grudzień!

Ostatnie dni Wystawy dzieł Jana Matejki

W niedzielę, 11 grudnia nastąpi zamknięcie jubileuszowej wystawy dzieł Jana Matejki, urządzonej staraniem Muzeum Narodowego w Sukiennicach.

Przeszło 90 obrazów, pochodzących ze zbiorów publicznych i prywatnych, powrócą na swoje dawne miejsca. Jeszcze więc kilka dni można podziwiać dzieła, które dają przegląd twórczości Jana Matejki od najwcześniejszych prac, a to: „Zygmunta I. nadającego szlachectwo profesorom Uniwersytetu Jagiellońskiego", „Otrucie Bony", „Jana Kazimierza na Bielanach" aż do ostatnich „Carów Szujskich przed Zygmuntem III". Stwierdzić należy, że wiele obrazów wystawiono po raz pierwszy, np. portrety rodzinne Giebułtowskich, Serafińskich i t. p. Obrazy Matejki, między innymi słynny cykl „Dzieje cywilizacji w Polsce", przemawiają do nas potężnymi momentami historii polskiej, wspaniałymi potretami współczesnymi, działając przy tym potęgą techniki i rysunku.

Uniewinnienie kelnera

zabójcy pijanego gościa

Przed krak. Sądem Apelacyjnym odbyła się rozprawa przeciw Janowi Uriaszowi, kelnerowi z Podgórza, skazanemu przez sąd okręg. na rok więzienia za nieumyślne uderzenie kluczem w skroń niejakiego Władysława Nogi, który zmarł wskutek złamania kości czaszki.

Na rozprawie apelacyjnej wyjaśniło się, że Noga w krytycznym czasie był pijany i wraz z dwoma towarzyszami chciał przemocą wedrzeć się w nocy do restauracji Sikorskiego w Rynku Podgórskim. Tragiczne to zajście rozegrało się w lecie br., jak o tym wówczas szczegółowo informowaliśmy. Sąd uznał wywód apelacyjny za słuszny i dlatego uniewinnił zupełnie kelnera, przyjąwszy, że Uriasz działał w obronie koniecznej. Obronę oskarżonego wnosił adw. dr O. Stuhr.

Zamknięcie „Winiarni Kaukaskiej". Znany lokal dancingowy „Winiarnia Kaukaska" w Prądniku Czerwonym, który uprzednio nazywał się „Locarno", został z polecenia władz zamknięty z powodu naruszenia przepisów porządkowo-sanitarnych.

Ciekawy proces z Ubezpieczalnią Społ. w Krakowie

o nieudzielenie na czas pomocy lekarskiej dziecku

Przed sądem okręg. cywilnym w Krakowie toczy się od dłuższego czasu ciekawy proces o odszkodowanie za śmierć dziecka, którego ojciec wystąpił ze skargą przeciw Ubezpieczalni Społecznej. Podstawą sporu był nast. wypadek: W dniu 21 stycznia 1936 r. wieczorem żona Franciszka Górala, maszynisty we fabryce „Suchard" w Krakowie, zatelefonowała do Ubezp. Społ., prosząc o przyjazd lekarza do chorej 7-letniej córeczki, podając, że dziecko ma pryszcz na twarzy i 40-stopniową gorączkę. Dyżurny lekarz odpowiedział Góralowej, że z tego jeszcze nikt nie umarł i poradził Góralowej, aby przykładać wodę z octem.

Jednakowoż zwłoka w udzieleniu dziecku natychmiastowej pomocy lekarskiej okazała się fatalna, albowiem w następnym dniu wywiązalo się zakażenie i dziewczynka zmarła.

Rodzice zaskarżyli Ubezp. Społ. o odszkodowanie w kwocie kilkunastu tysięcy zł. Powództwo jednak w dwóch instancjach oddalono i dopiero Sąd Najwyższy uchylił wyrok, orzekając, iż skoro Ubezp. Społ. nie udzieliła na czas pomocy lek., to dopuściła się zawinienia. Wobec tego odbyła się onegdaj ponowna rozprawa, podczas której w charakterze biegłego zeznawał prof. dr. Rutkowski, który orzekł, że nie można wykluczyć, czy natychmiastowa pomoc lekarska mogłaby uratować dziecko.

Po wywodach stron, przewód sądowy został zamknięty, zaś ogłoszenie wyroku nastąpi w najbliższym czasie. Powództwo w imieniu poszkodowanych wnosił adw. dr Jan Pleszowski, a pozwaną Ubezp. Społ. zastępował adw. dr Ader.

—oo—

Uroczystość kupiectwa krakowskiego. Zgodnie z wielowiekową tradycją Krakowska Kongregacja Kupiecka obchodziła wczoraj jako we święto Patronki kupiectwa polskiego Najśw. Marii Panny „Dzień kupca polskiego". Uroczystość zainaugurowana została solennym nabożeństwem w kościele św. Barbary, po czym dalszy ciąg uroczystości odbył się w ramach wewnętrzno-organizacyjnych.

„Życie na Spitzbergu". Odczyt pod tym tytułem, ilustrowany przeźroczami, wygłosi dr M. Klimaszewski w sali odczytowej w Oleandrach w piątek 9 b. m. o godz. 19. Wstęp bezpłatny dla członków i zaproszonych gości

Ważne dla płatników podatku gruntowego. Zarząd Miejski w Krakowie zwraca uwagę zainteresowanych na obwieszczenie Z. M. z dnia 1 grudnia 1938 r., wywieszone na tablicy urzędowej w gmachu Ratusza i w Miejskich Urzędach Obwodowych, o wymiarze i poborze państwowego podatku gruntowego na rok 1938. Termin płatnosci oraz termin wnoszenia odwołań podany jest szczegółowo w obwieszczeniu.

„O pochodzeniu polskiego gołębia rasowego". Krakowski Związek Hodowców gołębi poczt. rasowych, drobiu i zwierząt futerkowych organizuje cykl interesujących i pożytecznych wykładów popularno-naukowych z zakresu hodowli tych zwierząt oraz powstawania chorób i zwalczania ich w hodowlach. Inauguracyjny wykład z tego cyklu p. t. „O pochodzeniu polskiego gołębia pocztowego" wygłosi znany w Krakowie znawca - ornitolog prof. Stanisław Popek w niedzielę, dn. 11 bm. o godz. 11 przed połudn. w lokalu „Frontu Chrz." przy ul. Gołębiej 6, II p. Wstęp wolny. Na powyższy wykład Związek zaprasza wszystkich hodowców krakowskich oraz sympatyków hodowli gołębi, drobiu i zwierząt futerkowych.

Tragiczny skutek niefachowej akrobatyki służącej

W związku z podaną przed trzema dniami informacją o nieszczęśliwym wypadku młodej służącej przy ul. Przemyskiej w Krakowie, Wydział śledczy komunikuje: W dniu 6 bm. około godz. 12.30 Fryda Gideńska, służąca, zam. przy ul. Przemyskiej 2, po wyjściu z mieszkania na II piętrze zatrzasnęła drzwi wschodowe. Nie mogąc zaś dostać się do mieszkania, udała się na ganek III piętra, gdzie przymocowała do balkonu linkę od bielizny, a drugi koniec do wiaderka i w ten sposób chciała dostać się na balkon drugiego piętra. Linka jednak nie wytrzymała ciężaru i Gideńska runęła na dół, doznając ciężkich uszkodzeń ciała. Pogotowie ratunkowe przewiozło ranną służącą do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

—oo—

Wyrok na szajkę młodocianych fałszerzy 5-złotówek

Jak przed kilkoma dniami donieśliśmy, przed trybunałem krakowskiego sądu okręg. na sesji w Chrzanowie toczyła się rozprawa przeciw niejakiemu Władysławowi Włochowi i trzem wspólnikom, oskarżonym o podrabianie i puszczanie w obieg 5-złotowych monet.

Organizatorem tej szajki był osk. Włoch, który odlewał monety z cyny a karby na grzbiecie wycinał brzytwą, zaś puszczaniem w obieg falsyfikatów zajmowali się jego towarzysze, młodzi chłopcy wiejscy w wieku od 15 do 20 lat, synowie przyzwoitych rodzin w Młoszowej koło Krzeszowic. Całe zagłębie chrzanowskie było formalnie zalane tymi falsyfikatami od roku 1936 do marca br.

Ponieważ najmłodszy z oskarżonych, 15 letni Madejski, który w śledztwie „wsypał" swych towarzyszy, zmienił zeznania na rozprawie, dlatego na kilka dni proces przerwano w celu dostarczenia na wniosek obrony dowodów rzeczowych i przesłuchania dalszych świadków. Dokończenie rozprawy odbyło się we środę. Za fałszerstwo skazano osk. Włocha na 2 lata więz., J. Feliksika za kolportaż fałszywych monet na 7 mies. bezwzgl. więz., zaś E. Madejskiego na zakład poprawczy, lecz karę zawieszono. Uniewinniono natomiast osk. Jana Szczerbę. Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. s. o. Solecki, obronę wnosili: dr B. Pleszowski i dr Dallet (z urzędu), oraz dr Seweryn Gottlieb, który bronił osk. Szczerbę.

Straszna śmierć Krakowianina w Katowicach. W niezwykłych okolicznościach uległ śmiertelnemu wypadkowi w Katowicach 25-letni mistrz kamieniarski z Krakowa, Julian Gielas. Mianowicie onegdaj podczas pracy przy budowie Muzeum śląskiego jednemu z robotników na 6-ym piętrze wysunęła się z rąk duża belka, która, spadając, trafiła w głowę Gielasa, również zatrudnionego przy tej budowie. Skutkiem uderzenia nieszczęśliwy kamieniarz doznał tak ciężkich obrażeń, że zmarł podczas przewożenia go do szpitala.

—oo—

Fatalne zderzenie tramwaju z wozem. We środę późnym wieczorem na ul. Starowiślnej w pobliżu kina „Uciecha" tramwaj potrącił jednokonną platformę, naładowaną jabłkami. Zderzenie miało fatalne następstwa, albowiem woźnica Piotr Kuska z Witkowic doznał potłuczenia lewej nogi, zaś konia, który złamał nogę, zastrzelił policjant.

Redakcja i administracja; Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18 Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

Redaktor i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius" Kraków, św. Krzyża 3